

Szanowni Państwo,

Piszę znowu, bo znowu sytuacja związana z covidem wydaje się niepokojąca. Choruje wiele osób, niestety, także nasi uczniowie i nauczyciele. Część z Państwa chciałaby abyśmy zamknęli szkołę i przeszli w stan zdalny. Nic dla nas prostszego. To najłatwiejsze, co moglibyśmy zrobić. Ten czas jest szczególnie trudny dla dyrekcji szkoły. Część klasy w kwarantannie lub izolacji, część w szkole, ten nauczyciel sam chory, a tamten miał zastępstwo w klasie, w której ktoś zachorował. Zastępstwa to jest w tej sytuacji istotne równanie z bardzo wieloma niewiadomymi, bo ustalone w niedzielę późnym wieczorem może być już nieaktualne w poniedziałek rano (tak było kilka razy). Finansowo też nie jest łatwo, bo systematyczna dezynfekcja szkoły jest dość kosztowana, system dyżurów przy drzwiach i na korytarzach, a nade wszystko zastępstwa – to są duże pieniądze.

Jednak nie decydujemy się na to z bardzo ważnych powodów. Istotnym jest fakt, iż wielu rodzicom, zwłaszcza młodszych dzieci, uniemożliwilibyśmy pracę. O tym też musimy myśleć. Nie każdy ma chętną do pomocy babcię lub starsze rodzeństwo. Ważną przyczyną jest też fakt, iż nawet najlepsze nauczanie zdalne jest zawsze gorsze od bezpośredniego. Ale najważniejszą przyczyną jest stan zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży w czasie pandemii.

Uczeni z Uniwersytetu Toruńskiego (UMK) opublikowali wyniki badań na ten temat. A oto wnioski: „O złej kondycji psychicznej dzieci i młodzieży alarmują od ponad roku psychologowie i psychiatrzy. Skutki pandemii zbierają już dramatyczne żniwa. Wyniki badań [...] potwierdzają, że tak studenci, jak i dzieci boleśnie doświadczyły lockdownu, a samodzielne próby radzenia sobie z kryzysem były często nieskuteczne. Młodzież najpierw wskutek przymusowej izolacji straciła poczucie czasu, rytm dnia, ale i poczucie sensu. Światem dzieci zawładnął natomiast wróg, czyli choroba. Dla najmłodszych skutkiem pandemii stał się **dojmujący smutek jako stan bycia, a nie jednorazowa emocja**. Na plan główny bezspornie wysuwa się doświadczenie totalnej deregulacji. Studentom podczas pierwszej fali pandemii **zatarła się granica między porami dnia, czasem świątecznym a czasem codziennym, czasem pracy i nauki a odpoczynku**. Zniknęło poczucie czasu.

Prof. Gut, kierownik naukowy badań mówi:

- Mieliliśmy do czynienia z czymś, co nazywam "deprywacją przyjemności". Młodzi zostali pozbawieni możliwości wyjścia z domów, spotkań z rówieśnikami, aktywności fizycznej. Ilość bodźców, która do nich docierała, drastycznie i raptownie spadła. Wszystkie czynności przez nich wykonywane stały się powtarzalne. Zniknęło poczucie teraźniejszości, przeszłości i przyszłości. Przymus powodował poczucie tkwienia w pułapce. Na plan główny bezspornie wysuwa się doświadczenie totalnej deregulacji. [...]

Samodyscyplina, samomotywacja, samoorganizacja - takie systemy radzenia sobie z sytuacją podejmowali młodzi. Niestety, często bez powodzenia. Spodziewanych efektów nie dawało też uruchamianie kreatywności (np. zwrot w kierunku hobby, pozauczelnianych zajęć) czy działania na rzecz innych.

Najsmutniejsze było to, że podjęta aktywność, mająca podnieść ich stymulację i motywację, nie przynosiła oczekiwanych efektów. **Pojawiło się więc poczucie bezsensu, bezradności, braku kontroli**, co wzmacniało negatywne wartościowanie swojego doświadczenia, a nawet życia. [...] Adaptacyjne strategie nie niwelują jednak smutku i złości. Dzieci mają pełną świadomość ograniczeń, które na nie spadły, zmian, które ich

osobiście dotknęły, strat, które poniosły i ponoszą. **Są tym poruszone, jest im po prostu smutno. I ten smutek nie jest chwilą, ale staje się stanem bycia”.**

Dodałbym do tego, iż dzieci i młodzież, często po raz pierwszy zetknęli się z ciężką chorobą, a bywało też, że ze śmiercią, w bliższym lub dalszym otoczeniu. Ta trauma będzie trwała latami, ale jak zostanie przeżyta i jak mocno naznaczą nasze dzieci, to w niemałej mierze zależy od nas: rodziców i pedagogów. Czy zostanie ona „przesublimowana” w jakąś pozytywną energię życiową, czy przeciwnie. W tej sytuacji lepsza jest szkoła, nawet z pewnym chaosem związanym z zastępstwami i koniecznością najtrudniejszej edukacji – hybrydowej, niż nauczanie zdalne. Jest ono ostatecznością. Dlatego, dokąd będzie można, będziemy mieli szkołę czynną w realu. Cena jest za wysoka. Prosimy tylko o przestrzeganie wszystkich reżimów sanitarnych i wczesne ostrzeżenie, gdy dziecko lub ktoś w domu może być chory. Lepiej dzień niepotrzebnie zostać w domu, niż aby wielu uczniów i dorosłych pozostawało w kwarantannie lub izolacji.

Państwo także, jak my wszyscy, bodaj w jakimś stopniu, ulegają frustracji, która może powodować smutek, złość i lęk. Jest dramatycznie ważne, aby próbować nie rozładowywać tego w domu, a zwłaszcza wobec dzieci. Bylibyśmy wdzięczni, aby też nie w szkole – nauczyciele również żyją w tym samym czasie i w tym samym świecie. Boją się o siebie i swoje rodziny. Nie jest rzeczą przypadku, iż obecnie, w całej Polsce nauczyciele odpływają od zawodu. Naprawdę, nie tylko względnie niskie płace są przyczyną, ale bardzo wielu skarży się na wrogość, agresję i roszczeniowość rodziców. W Polsce brakuje pracowników i łatwo nauczyciele znajdą gdzie indziej pracę mniej obciążającą, lepiej płatną i cieszącą się większym szacunkiem. Wielu zdolnych ludzi szukało zatrudnienia w szkołach bo lubią dzieci i młodzież, lubią uczyć, liczyli na wdzięczność uczniów i ich rodziców. Kiedyś był to zawód obdarzany wielkim szacunkiem społecznym. Dziś nie. Dlatego niewielu młodych ludzi podejmuje pracę pedagogiczną. Deficyt nauczycieli odczuwa się w całej Polsce, ale w wielkich miastach najbardziej. Warszawa jest miastem największym w Polsce. Tu braki są dramatyczne. Dbajmy o dobrych nauczycieli, aby nie uciekli do łatwiejszego życia.

Z tych wszystkich powodów postanowiłem wznowić listy - wykłady WUR dla rodziców, nauczycieli i uczniów. Będę starał się pomóc zrozumieć, wyjaśnić co może budzić Państwa niepokój, gdy chodzi o dzieci, jakie objawy świadczą o tym, że coś złego się dzieje, jak można by próbować łagodzić skutki. Przeprowadzimy też zajęcia z nauczycielami, aby pomóc im radzić sobie i – w zakresie, który od nas zależy – wspierać uczniów, a zwłaszcza nie szkodzić.

Z pozdrowieniami

Krzysztof Wielecki